TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 11 Maja. № 19.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

RUCHY WŁOSKIE
w r. 1848.

(Ciąg dalszy.)

Początek panowania Piusa IX.

Skoro Aniół śmierci zamknął strudzone powieki Grzegorza XVI., kardynałowie zebrani w konklawe na kwirynale, podług form odwiecznych, któreśmy gdzieindziéj opisali, obrali za papieża Piusa IX., pobożnego biskupa Imoli, który przed wyniesieniem na tron nazywał się Jan-Marya hrabia Mastai-Feretti, a rodem był ze szlacheckiéj rodziny, z miasta Sinigalia nad morzem Adryatyckim. Mając lat 22, w czasie kiedy młodość do sił przyszedłszy szuka drogi w życiu, przybył do Rzymu, i starał się być przyjętym do gwardyi szlacheckiéj Piusa VII. Ale książę Barberini dowódzca téj straży nie chciał go przyjąć dla zdrowia słabowitego. Hrabia Mastai był podległym wielkiéj chorobie, raz w dziecinnym wieku wpadł w wodę i pastuszek go wyratował; drugi raz w Rzymie znowu doświadczył tegoż cierpienia. Zmartwiony młodzieniec, że jego zawód kończył się na samym początku, padł do nóg Piusa VII., z płaczem, lecz Ojciec święty pocieszył go mówiąc, że go Bóg zapewne krzyżem do siebie ciągnie. Hrabia uleczony wkrótce za przyczyną Matki Boskiéj, wstąpił do stanu duchownego i uczył się teologii w akademii duchownéj pod kierunkiem księdza Graziosi, który go współuczniom stawiąc za wzór pobożności a miłości bliźniego, mówił, że ma serce papieskie. Zamiast rozrywki Jan-Marya poświęcał się uczeniu sierót, w zakładzie zwanym Tata Giovanni, jeszcze będąc świeckim, a tém bardziéj, gdy został księdzem. Dom ten dla sierót i dzieci zaniedbanych założony był przez mularza Jana Borghi, który zbierał chłopców biednych, uczył ich i do terminu oddawał; a potém ten zakład był przez papieża uposażon i duchownemi podniesiony mistrzami. Ksiądz Mastai tyle okazał gorliwości w pilnowaniu téj szkoły, że go papież dyrektorem jéj mianował; tam ksiądz młody miał pierwszą mszą, tam w ubogiéj mieszkał izdebce, dochody znaczne, które miał z domu, poświęcał na potrzeby i przyjemności biednych dziatek. Przez siedm lat przyszły papież trudnił się tą pokorną pracą, posłany do Ameryki, musząc opuścić dzieci, rzewnie był od nich płakany. Tak młodość księdza Mastai daje współczesnéj młodzieży dwie piękne nauki: jako nie trzeba się zrażać przeszkodami stojącemi na drodze: i że należy dobrze czynić choć w skromnym zawodzie, bo jeśli Bóg na kogo ma wyższe przeznaczenie to go nie minie, nie ma potrzeby piąć się na wysokie urzęda, znajdzie sama Opatrzność tém łacniéj, im się kto pilniéj ukrywa.

Pius VII. mianował księdza Mastai kanonikiem, i dodał go za towarzysza biskupowi Filipeńskiemu in partibus Muzi mianowanemu wikarym apostolskim do Chili, Peru, Mexyku, do rzeczypospolitéj, które zrzuciły panowanie hiszpańskie. W téj podróży do Ameryki ksiądz Mastai doznał wiele biedy, bo na wyspie Majorka wtrącony był do więzienia przez urzędników hiszpańskich, krzywo patrzących na stósunki Rzymu z krajem zbuntowanym. Później był napadnięty przez korsarzy. Wreszcie doznał burzy badzo gwałtownéj, podczas któréj żeglarz jeden wpadł w morze ale był ocalony. W Ameryce miał do przebycia pustynię Pampas, musiał nocować pośród stepów, raz w chacie zbudowanéj z kości śmierdzących ścierwém, w głodzie i pragnieniu doznawał trudów misyonarskich. Przez ludy amerykańskie przyjmowany był z zapałem, ale rządy republikańskie zazdrosne władzy, tyle czyniły trudności poselstwu, że z małym owocem wrócić musiało. Powróciwszy z Ameryki pierwszy papież, który zwiedzał ten świat nowy, mianowany był przez Leona XII. rządzcą wielkiego szpitalu świętego Michała za Tybrem, w którym dzieci uczą się rzemiosł i sztuk pięknych, a starcy znajdują schronienie. W zarządzie tego zakładu tyle okazał zdolności, że go papież mianował arcybiskupem w Spoletto. Pełniąc gorliwie obowiązki pasterza w tym grodzie, naprawił zdrożności duchownych, pogodził spory między świeckiemi. W roku 1831 spiskowi schronili się do Spoletto przed wojskiem austryackiém, któremu arcybiskup kazał się wstrzymać, sam nakłonił buntowników do złożenia broni, a poddania się prawemu rządowi. Gdy mu pewien szpieg okazał spis osób podejrzanych, rzucił ten papier w ogień, mówiąc: kiedy wilk chce szkodzić trzodzie, nie ostrzega pasterza. Miłosierdzia ku nędzy był tak wielkiego, że nie mając już pieniędzy dał lichtarz srebrny ubogiéj. Posunięty na wyższe biskupstwo Immoli, budował duchowieństwo sam dając rekolekcye, założył dom dla sierót, potém je dawał poczciwym rzemieślnikom na termin, sprowadził siostry Miłosierne dla dziewcząt, zbudował konwikt dla studentów, przyjmując w domu swoim ludzi różnych stronnictw jednał niechęci. Podniesiony w roku 1841 na godność kardynała, wrócił niezwłocznie do trudów pasterskich, i daleki od zabiegów dworskich zajmował się obowiązkami biskupiemi, aż powołany został na Conclave po śmierci Grzegorza XVI.

Po dwóch dniach narady obrany został papieżem przez wyraźne zrządzenie Opatrzności, przez kardynałów, którzy go mało znali, tylko szanowali jako pobożnego biskupa. Przez wdzięczność ku pamięci Piusa VII. kardynał Mastai-Feretti wstępując na tron papieski przyjął imię Piusa IX. Papież nowo wybrany jest równie nabożny jak pracowity; wstaje rano, mówi mszą świętą z wielką gorącością ducha w kaplicy pałacowéj, drugiéj mszy słucha na dziękczynienie. Potém zaczyna się praca i przyjmowanie tak posłów i ministrów, jak osób prywatnych, z dobrocią ojca i godnością króla. O trzeciéj krótki obiad, sam, podług zwyczaju papieżów, potém przejażdżka za miasto, tam wysiada z karety i używa przechadzki, wracając wstępuje do kościołów i klasztorów, przed wieczorem wraca i zasiada znowu do pracy, którą przedłuża do późnéj nocy, a kończy na mo-

dlitwie i długiém rozmyślaniu. W tém rozmyślaniu przed Bogiem jest tajemnica świętości, mądrości i dobroci Piusa IX. Posłuchania cudzoziemców, kiedy nie ma natłoku przyjmuje teraz w Niedzielę przed wieczorem.

Pius IX. nic nie czyni nagle, rozważa pierwéj sprawy swoje, i dla tego nie rzucił zaraz pospólstwu wstępując na stopnie tronu, oczekiwane łaski, przeto koronacya jego przejęta była z niejaką oziębłością. Wysłuchawszy dopiero zdania umyślnéj komisyi kardynałów wydał sławną amnestyą. Warunkiem przebaczenia była obietnica wierności nadal pod słowem honoru. Najęci byli księża, wojskowi, urzędnicy, których mina była większa, lecz mieli nadzieję późniejszego jéj darowania. Ten wyrok przylepiony był wieczorem na rogach ulic, czytany głośno przez ciekawych przy stoczkach; wnet wiadomość rozeszła się po mieście i wzbudziła radość niewymowną, lud rzymski bieżał na kwirynał z pochodniami, wołając: „niech żyje Pius IX.“ aż papież ukazał się na ganku i dał tłumowi błogosławieństwo. Na drugi dzień papież jadąc do misyonarzów na Monte Citorio, w dzień ś. Wincentego a Paulo, przyjmowany był z większym jeszcze zapałem, tak, iż konie wyprzęgli, a powóz sami ciągnęli. Okrzyk powszechnéj radości z powodu przebaczenia, i następnych czynów papieskich, tłumy ludu cisnące się do kwirynału, z barwami papieskiemi, z kwiatami, to było dziełem nietylko narodowéj wdzięczności, ale też przemyślanego zamiaru spiskowych. Postanowili oni uśpić książąt włoskich kadzidłem pochwały, aby łatwiéj otrzymać jak najwięcéj łask, potém gdy książęta ustąpiwszy wszystko co mogą zatrzymają się na granicy możliwego postępu, chcieli korzystać z danych wolności, a z przesycenia pochlebstwa i entuzyazmu, by zwalić z tronu osoby dopiero wielbione. Podnosić w górę, aby zrzucić, ta była taktyka młodych Włoch. Z tego spisku pochodziły pochlebstwa dzienników, które znalazły niebawem odgłos we wszystkich przyjaciołach i wrogach Kościoła, ztąd protestanci w porozumieniu ze spiskowemi wielbili papieża, ludzie lekkomyślni za modą idąc, wtórowali pochwałom. Piękny acz krótki dzień jednomyślności, dzień pogodny upojenia i radości, okazał nam, jak wielka jest władzą papieża na ziemi, jak świetny będzie ów czas, kiedy zostanie tylko jeden pasterz i jedna trzoda. W tych dniach kiedy złość i kłamstwo nie ćmiły prawdę, owszém przyczyniały się do jéj blasku, niewymowna radość jaśniała w Rzymie i promieniami swemi rozgrzewała serca Włoch i ościennych ludów; wróciła Włochom siłę, obudziła ich z długiego letargu, lecz krótko trwała jak pogodny ranek przed burzą na brzegach Śródziemnego morza. Wąż spisków krył się pod kwiatami. Wkrótce można było postrzedz, że lud idący na kwirynał, nie słucha już popędu wdzięczności ale tajnych rozkazów, ma pewien ład i wiadomych naczelników. Słuszna była obawa, by znaki wdzięczności nie zamieniły się na wymagania tłumu. Papież widział, że lud ubogi czas traci na przechadzkach, i zamiast zarabiać, wydaje szczupły zarobek na niepotrzebne uroczystości. Z tego powodu papież kazał ogłosić, że takie zgiełkliwe i kosztowne dowody przywiązania przyjemnemi mu nie są, i woli, by lud obracał czas na pracę a zbyteczny grosz na dobroczynność. Rozkaz ten znalazł natychmiast zupełne posłuszeństwo, to jednak nie długo trwało, wrócili do licznych zbiegowisk. 8 Września wystawili ark tryumfalny z drzewa, płótna i gipsu, okazałego kształtu, na placu Ludu kiedy papież przejeżdżał do kościoła Matki Boskiéj. Ten nietrwały pomnik był najlepszém godłem obłudnego entuzyazmu.

Do prowadzenia i poruszania ludu spiskami używali woźnicę Angelo Brunetti przezwanego Cicervachio. Człowiek ten rubaszność i siłę łącząc z chytrością włoską, należał od dawna do spisków, ale umiał się wykręcać policyi. Zbogacił się przedając siano i drzewo, będąc dobroczynny, pozyskał wielką wziętość u pospólstwa; wzywał je na schadzki, urządzał co było potrzebne, przewodniczył pijanym biesiadom, które nabierały coraz bardziéj cechę polityczną. Przeczuwając, na co się zanosi, panowie i bogatsi mieszczanie rzymscy, skarbili sobie łaski trybuna ludu, zapraszali go do wysokich progów; on się też miał za wielkiego człowieka, lecz nie tracił pozorów gminnych, stanowiących część jego siły, chodził w kurcie, gadał niedorzeczy, bo inaczéj nie umiał.

Towarzystwa tajne urządzały się czynnie. Kluby zbierały się po kawiarniach i tajnych schadzkach. Pod każdym klubem był jeszcze niższy i gorszy; tak iż w najwyższym Circolo Romano Papalare zbierał się kwiat rzymskiego towarzystwa, najniższy, który był na Lungana odbywały się bezecne rozpusty, świętokradztwa i ohydne zbrodnie. Korzenie spisku sięgały granic piekła. (Rio Romana Imperziali).

Nie dosyć było spisków i zebrań ulicznych, aby przeprowadzić cele młodych Włoch. Potrzebne im było kłamliwe dziennikarstwo, aby działać na mniemane mniemanie powszechne. W stanach kościelnych nie była ani mogła być zupełna wolność druku, zakazana przez Kościół, a zwłaszcza koncylium trydenckie, potępiona doświadczeniem we Francyi, bo prowadzi do wojny domowéj. Wolność druku, któréj demokraci żądają, jako prawa natury, nie bardziéj jest naturalną niż wolność fałszowania pieniędzy w obieg idących, albo zatruwania studni. Pius IX. nie mógł dać wolności druku, ale chciał zwolnić cenzurę. Gizzi kardynał ociągał się z popuszczeniem cugli rumakom, które się tak łatwo zbiegają; wreszcie dziennikarze otrzymali pożądane pozwolenie wydawania pism czasowych; cenzura złagodzona nowém prawem, w istocie była zniesioną, bo nie mogła się oprzeć wezbranym modom słów próżnych i niebezpiecznych. Contemporaneo w ogromnym formacie, założony przez księdza Gazzola, rozpoczął nudne rozumowania. Lekarz bez chorych Sterleini, dawny spiskowy i szpieg, obdarzony łatwością, próżnego i napuszonego wielomówstwa, réj wodził w tym dzienniku między kłamliwém gazeciarstwem włoskiém. Wiele szumu i dymu wyrazów, mało wypadków i to sfałszowane, takie jest dziennikarstwo nowożytne, a mianowicie włoskie. Biedny czytelnik, co dał swoją przedpłatę w nadziei, że będzie z małą stratą czasu wiedzieć co się dzieje na świecie, oszukany jest jak dudek. Dziennikarze schodzili się nocą w pewne miejsce tam czytali rozkazy Mazziniego, układali kłamstwa jakie mieli puszczać w obieg, rozbierali role między sobą; często niby się spierali, Palas powstawał przeciw Epoce, ale w istocie dążyli wszyscy do jednego celu. Otrzymywali także listy od przyjaciół z adresem i pieczęcią poczty, ale wewnątrz białe, aby je zapełnić podług upodobania. Zaczynali od pochlebstwa Piusowi IX. w celu, aby przesączyć niém powszechne mniemanie.

Tymczasem sława papieża przeprawiała się przez morza. Sułtan turecki wyprawił do Rzymu posła swego Szekib-Effendy, który był z wielką grzecznością przy-

jęty w Rzymie, i umówił się z papieżem, że będzie w Stambule patryarcha carogrodzki katolicki, jako nuncyusz papieski dla obrony spraw katolików tureckich. Sułtan wolał mieć do czynienia z bezbronnym i bezstronnym biskupem rzymskim, niżeli z innymi panującymi, których opieka może być nieraz niebezpieczną dla wysokiéj Porty. Ksiądz Falerga mianowany był patryarchą Carogrodu. Pośrednikiem téj umowy był ksiądz Demauri w Stambule i ksiądz Ventura w Rzymie. Próżno się opierała tym nowym stosónkom Francya niegdyś opiekunka chrześcijan wschodnich, dziś bezsilna przez gorączki rewolucyjne, jednak zazdrosna wpływu, który sama wywierać nie może, póki duch buntu w sobie nie zniszczy.

Wspomnieliśmy księdza Ventura; ten zakonnik Teatyn, kaznodzieja najsławniejszy we Włoszech, obdarzony wymową płynną i obfitą, głosem donośnym i uczoną znajomością Ojców Kościoła, znany był jako miłośnik wolności. Do jawnego głoszenia tych uczuć posłużyła mu mowa na żałobnym obrzędzie za duszę Okonela, kiedy serce wielkiego mówcy przywiezione było do Rzymu. W mowie pogrzebowéj na pochwałę tak dzielnego męża i pobożnego chrześcijanina, ksiądz Ventura okazał ścisły związek między wiarą a wolnością. Wiara bez wolności jest uciśniona, wolność bez wiary zamienia się na dziką swawolą i ginie. Były jednak w téj mowie ustępy zbyt natchnione przez namiętności czasowe. Tak powiada kaznodzieja, że kiedy świat cesarsko-pogański trwał w ucisku wiary i zepsucia, Kościół ochrzcił dzikie narody północy, które stały się szczepem nowéj cywilizacyi. Podobnie dziś królowie chrześcijańscy uciskają Kościół z mniejszą gwałtownością może, ale z większą chytrością i gorszym wtrącaniem się w sprawy duchowne; jeżeli się nie poprawią, Kościół obróci się do demokracyi, ochrzci tę dziką dziewicę, i ona będzie królować. Myśl ta bardziéj świetna niż prawdziwa. Właściwie nie chrzcą się formy rządów, lecz ludzie i narody; demokracya równie jest nieprzyjazna Kościołowi, jak despotyzm, najlepszym środkiem przeciw monarchiom kacerskim i pogańskim, są monarchie chrześcijańskie, zwłaszcza tam, gdzie ten kształt najlepszy rządu poświęcony jest powagą dziejów i koniecznością narodowości.

Mowa księdza Ventury niepodobała się posłom zagranicznym, tém bardziéj, że papież sam pozwolił ją drukować, skąd wnosili, że ją pochwala. Gorzéj gniewały posłów dzienniki ubliżające częstokroć obcym dworom. Niezręczne przechwałki pisarzów, jątrzyły rządy; zwłaszcza dwór wiedeński bał się, by ruch zaczęty w Rzymie nie szerzył się po Włoszech aż do Lombardyi. Meternich groźbą chciał zatrzymać papieża na drodze postępu, i zajął miasto Ferrarę. Legat kardynał Ciachi protestował. Austryacy przywłaszczyli sobie traktatem wiedeńskim prawo trzymania załogi w twierdzy Ferrara, pomimo protestacyi papieskiéj, ale pod nazwą twierdzy (place) nie było rozumiane miasto. Książe Meternich musiał ustąpić woli papieskiéj, nie chcąc oburzać Włochy, bez tego rozjątrzone. 2 Sierpnia Meternich skarżył się lordowi Palmerston na niespokojność Włoch, które chcą się zamienić na jedyną Rzeczpospolitą; drugą notą pytał Anglią co myśli czynić. Palmerston odpisał, że szanuje umowy 1815 roku, które mogą się zmienić tylko za zgodą stron; wszakże wkrótce posłał do Włoch lorda Minto, ten wszędzie podżegał burzycieli porządku powszechnego, i był od nich z radością przyjmowany.

Dzienniki szukały coraz nowych plotek, aby podburzać lud rzymski. Papież pozwolił Żydom wyjść z ciasnych obrębów smrodliwego Ghetto, uwolniwszy ich wprzódy od haraczu płaconego przed karnawałem. Wdzięczne Żydy wielbiły Piusa IX. nową pieśnią, którą ułożył wielki rabin Mojżesz-Izrael Kassau, przybyły z Jerozolimy. Spiskowi choć trąbili głośno wyzwolenie Żydów, podburzyli przeciw nim sąsiednie części miasta; byłoby przyszło do przelewu krwi, gdyby Cicervachio nie pojednał znowu Rzymian z Żydami, niewłaściwą ucztą braterstwa w celu szerzenia obojętności co do wiary. Godną jest uwagi rzeczą, że Żydzi w Rzymie w kupiectwie, a nawet we wzroście i piękności stoją niżéj, niż po innych miastach włoskich, a tém bardziéj niemieckich. Zdaje się, że im żywsza w jakim kraju wiara w Bóstwo Chrystusa Pana, tém słabiéj kwitnie pomyślność przeciwnych mu Żydów. Gdzie wiara osłabiona przez występki, tam oni opływają w bogactwa, panują w nauce, zasiadają w izbach i krzesłach ministeryalnych. Nie ubliżamy bystremu pojęciu i cnotom Żydów, ale wpływ ich na chrześcijan bywa zgubny, niszczą chłopa wódką, pana lichwą, Niemca złą nauką; i nic nie szkodzi, by mieszkali w osobnych częściach miasta, byle dosyć czystych i wygodnych.

Spiskowi kłócili lud jedną ręką, godzili drugą, aby wpływ swój rozciągać, a rozum odbierać. Tak Cicervachio pogodził stangretów krajowych i zagranicznych; miasteczko Zagorolo z Palestyną; a co większa wdał się godzić spór między jednym biskupem a jego trzodą; nowy sposób, żeby wilk jednał pasterza z owcami.

Głównym celem spiskowych było rozbroić policyą, z którą wielu z nich miało rachunki osobiste, a innym stała na przeszkodzie do sprowadzania tatrów i do dalszych zamysłów. Przeciwko niéj były wymierzone różne oskarzenia i potwarze. Gubernatorowie rzymscy zmieniali się jeden po drugim. Mazzini, mianowany kardynałem, Grasselini, Morandi, Savelli, żaden im nie mógł dogodzić. Ajenci policyi Nardoni, pułkownik Freddi, stali się przedmiotem nienawiści pospólstwa; jednak najwięcéj się motłoch rozjuszył na szpiega Minardi. Szpieg rządu obcego i okrótnego zaiste jest zbrodniarzem. Ale szpieg rządu narodowego i ojcowskiego jest godzien poszanowania; na wojnie staje się bohaterem. Minardi obleżony był w małym domku naprzeciw kościoła św. Andrea delle Fratte, spiskami chcieli go pono zabić, aby smakiem krwi pospólstwo nazbestwić. Próżno ks. Ventura z krzyżem w ręką chciał gniew uśmierzyć; dopiero późno w nocy ludzie się rozeszli; a wtedy więzień mógł być uprowadzonym. Wieści o spiskach policyi szerzone były tak upornie, że większa część ludu wierzyła im zupełnie, i była w obawie, aby stronnicy reakcyi poparci przez Austryą nie sprawili rzezi w mieście. Z tak płochego postrachu korzystali spiskowie, więc wymogli na Ojcu świętym ustanowienie straży narodowéj, a nawet uprzedzili to postanowienie patrolując bez broni po ulicach.

Straż narodowa czyli gwardya Civika, mogła być użyteczną krajowi, gdyby w każdym z XIV. rionów czyli cyrkułów Rzymu, wybrał rząd sto a najwięcéj dwieście ludzi pewnych, do papieża przywiązanych, dość odważnych, z oficerami mianowanemi od rządu. W mniejszych granicach straż miejska istnieje w Rzymie od wieków, bez szkody. Ale tak ograniczony skład Civiki nie starczyłby widokom klubów, którym coraz trudniéj było się opierać. Kardynał Gizzi nie chcąc dać broń wszystkim, ustąpił z władzy, jednak przed oddaleniem się podpisał edykt organizacyi; na

jego miejscu został sekretarzem stanu kardynał Feretti, krewny papieża, przyjaciel Polaków, tęgi ksiądz, który w roku 1830 z odwagą wojskową, mając 200 ludzi z podpułkownikiem Bentivoglio, obronił miasto Rieti, biskupstwo swoje od 1000 buntowników.

Prawo stanowiące straż obywatelską 5. Lipca 1847 powołuje do téj broni wszystkich Rzymian i cudzoziemców zamieszkałych w stolicy, licząc w to wszystkich kupców, rzemieślników z ich synami, a wyłączając czeladź, wyrobników, sługi, ludzi skazanych na kary hańbiące i znanych jako nieprzyjaznych rządowi. Kiedy tak wszyscy mieszczanie powołani są do broni, cóż idzie zatém? Część ich jest niespokojna, burzycieli porządku, ci najpierwsi zaciągnęli się, a tak dawała się broń w ręce szalonym. Ci spiskowi mają przez śmiałość i jednomyślność swoją w czasie burzy przewagę nad wielką liczbą ludzi spokojnych ale bojaźliwych, ojców, rodzin i młodzików, co się chętnie popisują w mundurze wojskowym, ale dla tego nieodziewają odwagi i poświęcenia żołnierskiego. Jest zwykle pewna liczba mężów odważnych i przywiązanych do rządu, ale ci zagłuszeni daleko wiekszą liczbą thurzów nie mogą nic dokazać. Dla tego straż narodowa jest prawie wszędzie narzędziem rozruchów, zwłaszcza tam, gdzie mieszczanie są zniewieściali. Powierzenie losu państwa mieszkańcom jednego miasta, jest niesprawiedliwém względem ludu wiejskiego i miast prowincyalnych, które muszą przyjmować chcący niechcący wszystkie wybryki zepsutego pospólstwa stolicy. Wojsko złożone z rekrutów po wsiach i miastach zbieranych jest daleko lepszym oznakiem woli narodu, osobliwie kiedy jest odważne i posłuszne. Straż miejska nie umie się bronić choćby sama chciała. Co do ćwiczeń, obrotów i robienia bronią, tego się zręczne włochy prędko nauczyły, ale niemożna było ich odzwyczaić od guzdrania. Kiedy bemben zwoływał żołnierzy po ulicach, godzina schodziła nim się zebrali, druga godzina upływała, zanim adjutant-major potrafił ich ustawić podług wielkości. Stałego miejsca mieć nie mogli, bo raz więcéj, drugi raz mniéj mieszczan się schodziło. Podczas tak mozolnego szykowania kiedy zaczął deszcz padać, nowy kłopot, bo żołnierze opuszczali szeregi, chowając się po bliskich bramach i sklepach. Cóż dopiero gdyby mieli grad kul wytrzymać? Może u niektórych wstręt od wody był oznaką wścieklizny. Włochy w ogóle bardzo się boją wody. Chcieli też oszczędzić piękne mundury. Istotnie ubiór civiki był razem prosty i ozdobny, granatowy z wyłogami czerwonemi na wzór wojska pruskiego, ale mniéj kusy. Na głowie helm podobny lecz okrąglejszy od pruskiego, nad nim powiewała grzywa czerwona, u oficerów biała. Mundur był czasem za składkowe pieniądze sprawiany. Mniéj bała się Civika wina, które sączyło się po kurdygardach i na obiadach batalionowych. Odwachy stały się szkołą występku, tam spiskowi psuli młodzież i wciągali ją do swoich szeregow. Dla dzieci zebrano batalion Speranza, piękna myśl gdyby nie źle użyta, zamiast wprawiać młodzież do ćwiczeń wojskowych, i cnót rycerskich, stroniąc od próżniactwa jak życzył sobie Pius IX., demokraci niszczyli nadzieje Włoch w samym zarodzie. Oficerowie Civiki obieralni, wyżsi przez rząd mianowani pomiędzy Panami a książętami rzymskimi, nie okazali się godnymi stopnia i położenia swego. Próżno papież powierzył im ze szlachetnym zaufaniem obronę swoją, kardynałów, Kościoła i stanu. Próżno każden Civik podpisem stwierdzał przysięgą, że będzie bronić praw, które Pius IX. dał, albo da Rzymowi. Straż miejska mogła późniéj zapobiedz wielu zbrodniom przeciwko życiu i własności, mogła popychać rząd na drodze śliskiéj postępu, ale nie umiała go bronić skoro się musiał zatrzymać.

W nadziei że bezpieczeństwo kraju zapewnione jest przez Civikę Pius IX. chciał przywieść do skutku polepszenia, przemyślane od początku panowania, rozbierane zdaniem światłych komisyi, zanim szły pod zastanowienie i potwierdzenie Ojca św.

1 Października 1847 wyszło prawo urządzające radę i senat rzymski, to jest municypalność. Rada złożona ze stu członków, mianowanych przez papieża na raz pierwszy, miała się odnawiać co dwa lata po trzeci części własnym wyborem. Ta rada wybiera z pośród siebie jednego senatora i ośmiu konserwatorów, którzy składają senat rzymski. Ten senat, który ma tylko jednego senatora, jest dziwaczną ustawą średnich wieków, początek jéj był od ludu zbuntowanego, papieże nie stworzyli tego dziwoląga lecz zachowali z wiernością Kościołowi właściwą. Siedlisko senatu jest w kapitolu, czynności jego i władza municypalna powiększona była znacznie w skutek nowego prawa. Kardynał Altieri otworzył posiedzenia senatu znakomitą mową, a książe Corsini objął miejsce senatora. Tak papież powiększył najprzód wolność stolicy państwa i biskupstwa swego; wraz potém okazał się równie szczodrobliwym dla prowincyi.

Już to 19 Sierpnia zeszłego roku obiecał, a 19 Kwietnia kazał zwołać posłów ze wszech prowincyi państwa kościelnego, dla radzenia się ich w sprawach stanu; wreszcie prawo 15 Października 1847 nadało byt regularny téj radzie stanu (consulta di Stato). Była to dawna ustawa papieska wznowiona, i do potrzeb obecnych zastósowana. Przewodniczył radzie kardynał, zastępował go prałat. Zasiadali w radzie posłowie po jednym z każdéj prowincyi, tylko Rzym dawał 4, a Bononia 2 posłów; tym sposobem liczba radzców była 24. Dla wyboru radzców gminy posyłały listy z trzech osób do rad prowincyalnych, rady prowincyalne dawały znowu wybór między trzema osobami papieżowi, który pomiędzy niemi radzcę mianował. Majątek ziemski, przemysłowy lub handlowy, wysoki stopień prawny lub naukowy, urząd gminny lub prowincyalny, dawały prawo być wybranym. Urząd radzców trwał pięć lat, i co rok ich piąta część się odnawiała. Rada dzieliła się na cztery działy: prawodawstwa, skarbu, spraw wewnętrznych, wojska prac i więzień; ważniejsze sprawy rozbierane były w połączonych wydziałach. Rada miała podawać zdanie swoje we wszystkich zamiarach praw i spraw krajowych; nie miała jednak mocy wniosku, tylko czekać musiała, póki minister albo prezes nie zwróci uwagę jéj na dane przedmioty. Przy radzie ustanowionych było 24 słuchaczy; była to szkoła dla młodych ludzi chcących się sposobić do służby krajowéj, naśladowana ze zbawiennéj ustawy Napoleona. Ustanowienie rady stanu przyjęte było z powszechną wdzięcznością, a zebrani radzcy prowadzeni byli okazale na posłuchanie Ojca świętego, do św. Piotra, i do Watykanu, gdzie sala ich obrad czekała. Przy pierwszym posłuchaniu papież oświadczył radzcom stanu, że ich zebrał aby znać życzenia i potrzeby poddanych, i posłuchać ich rady, nim usłucha kardynałów i sumienia. Że uczynił co mógł, i uczyni jeszcze dla dobra publicznego, nie zmniejszając w niczém władzy papieskiéj, któréj pełność otrzymaną od poprzedników, musi wiernie prze-

kazać następcom. Myliłby się, ktoby widział w tém początek swych urojeń, niezgodnych z rządem kościelnym; mówi to dla stronników buntu.

Surowe słowa papieża były aż nadto usprawiedliwione biegiem wypadków. Już papież we własnym pałacu był otoczony spiskowemi, którzy przejmowali prożby, przeszkadzali posłuchaniom niemiłym dla nich. Tak naprzykład prożby katolików Sonderbundu nie mogły dójść do stóp tronu papiezkiego. Dwóch księży wyprawionych jako posłowie prawowiernych Szwajcarów, nie mogło docisnąć się do przystępnych progów kwirynału. Po zwycięztwie demokratów szwajcarskich nad katolikami, demokraci rzymscy poszli z pochodniami okazać radość swoją posłowi tego kraju. Wprawdzie rządowy dziennik zganił tę dziwną w stolicy wiary nietrafność; w rzeczypospolitéj szwajcarskiéj nie szło już o gminowładztwo panujące tam od wieków, było to zwycięztwo niewiernych spisków, nad miarą i prostotą górali. Mazzini z Londynu przybył do Bernu, i wezwał podwładnych na tajny sejmik.

Szedł w zapomnienie okólnik Piusa IX. wydany do wszech biskupów roku wstąpienia na tron 1846 9 Listopada, w którym następne czytamy wyjątki. „Nie tajno z was nikomu, wielebni bracia, że w naszym wieku opłakanym, najzaciętszą i najkrwawszą wojnę przeciw całéj wierze katolickiéj rozpoczynają ci, którzy niegodziwém między sobą splątani towarzystwem, nie cierpiąc zdrowéj nauki i od prawdy odwracając, rozliczne błędów potwory z ciemnic wywłóczą, a nastrojone w przesadną barwę między lud popychają i onemuż zalecają. Truchlejemy w duszy i z najdotkliwszéj boleści usychamy, gdy na wszystkie widma błędów, na tyle rozmaitych i tak dotkliwych sztuk, podstępów i sideł baczemy, któremi ci prawdy i światła szydercy, oraz przebiegli ludów zwodziciele ze wszystkich serc ostatni zaród pobożności, sprawiedliwości, uczciwości do szczętu wytępić, obyczaje skazić, prawa boskie i ludzkie pokrzywić, religią katolicką i doczesną społeczność podkopać, ohydzić a nawet gdyby można całkiem obalić usilują. Już zaś pewnie wiadome wam są, Wielebni Bracia, inne błędów potwory i zdrady, któremi synowie tegoż wieku na wiarę katolicką, na Boską powagę Kościoła i onegoż ustawy zajadle nastawają i usiłują tak duchownéj jako świeckiéj zwierzchności prawa podeptać. Takiemi są niegodziwe zamachy na tę rzymską świętego Piotra stolicę, na któréj Chrystus Pan niezachwianą podstawę Kościoła swego założył. Takiemi są owe towarzystwa potajemne, na zagładę i spustoszenie rządów kościelnych i świeckich z ciemności wyrzygnione, a od poprzedników naszych biskupów rzymskich, kilkakrotnie wyklinane apostolskiemi listami, które my z pełności apostolskiego urzędu naszego potwierdzamy, i jak najściśléj zachować nakazujemy... Takim jest niegodziwy, a z prawem nawet przyrodzonym najsprzeczniejszy pomysł komunizmem zwany, który raz przypuściwszy, runęłyby z gruntu wszelkie prawa, stósunki, własność, a nawet samo społeczeństwo ludzkie. Takiemi są pokątne zasadzki owych w owczéj skórze drapieżnych wilków, co pod kłamliwym a zdradzieckim pozorem czystszéj pobożności, surowszéj cnoty i karności, obłudnie się wciskają, pochlebnie uwodzą, łagodnie krępują, skrycie mordują, a odstraszając od wszelkiéj czci religijnéj, owce Pańskie szarpią i na rzeź wydają. Taką wreszcie mijając inne wiadome i dobrze wam znane, jest sprosna zaraza tylu książek i pisemek ulotnych, zewsząd rozsypanych i grzechu pouczających, które zręcznie ułożone, pełne podstępu i zdrady, a z ogromnym nakładem po wszystkich miejscach na zgubę ludu chrześcijańskiego rozrzucane, sieją wszędzie zapowietrzoną naukę, a pojąc zwłaszcza niebacznych umysły i serca, niezmierny w Kościele czynią uszczerbek. Z takowego to ścieku zewsząd napływających błędów, tudzież z wyuzdanéj wolności myśli, języka i pióra poszły rozwolnienie w obyczajach, pogarda najświętszéj wiary Chrystusa, niechęć ku wspaniałości kościelnych obrzędów, miatanie się na powagę stolicy apostolskiéj, bunty przeciwko władzy Kościoła i poddanie onéj w sromotną niewolę, zdeptanie praw biskupich, pogwałcenie świętości małżeństwa, zwątlenie urzędów wszelkiéj zwierzchności, i tyle innych krzywd społeczności już chrześcijańskiéj, już świeckiéj wyrządzanych, które nam wraz z wami, wielebni bracia, wspólnemi przychodzi opłakiwać łzami.... A ponieważ wielkiém jest pobożności dziełem wyjawiać kryjówki bezbożnych, i czarta, któremu służą, w nich pokonywać (S. Leo Serm. VIII. cap. 4) o to was zaklinając upominamy abyście z wszelką pracą i usilnością rozliczne nieprzyjaciół zasadzki, złudzenia, falsze, podejścia, sztuki, wiernemu ludowi odkupowali, od książek zarazą tchnących pilnie go odwracali, i nieustannie ostrzegali: iżby od kacerstw i niezbożnych towarzystw, jak od oblicza węża uciekając, tego wszystkiego unikał jak najusilniéj, co się sprzeciwia wierze, religii i dobrym obyczajom. Ze wszystkich sił waszych o to się także starajcie, wielebni bracia, iżby się wierni miłością urządzili, pokoju szukali, i to czém miłość i pokój stają, bacznie opatrywali, a tak wykorzeniwszy wszelkie niesnaski, swary, zabiegi i zawiść, miłością się kochali wzajemną, a jednozgodni w doskonałości myślą i językiem, wszyscy toż czuli, toż mówili, toż rozumieli w Jezusie Chrystusie Panu naszym. Starajcie się także posłuszeństwo i uległość należne panom i władzom wpajać w lud chrześcijański, nauczając wedle przestrogi apostoła, (ad Roman. XIII. 1. 2.) że nie masz władzy jedno od Boga, i że się Boskim rozporządzeniom sprzeciwiają, a zatém potępienie sobie gotują ci, którzy się opierają władzy. Gwałcić zatém prawa uległości ku władzom nigdy nie można bez zbrodni, chyba gdyby coś nakazywano przeciwnego prawom boskim lub kościelnym.... Czynimy sobie tudzież nadzieję, iż najmilsi w Chrystusie synowie nasi Monarchowie, wedle pobożności i wiary swojéj pomniąc, że im królewska władza nie tylko na rządy świata, ale nadewszystko na obronę Kościoła jest daną, i że my nie mniéj sprawę Kościoła, jako ich państw i zbawienia popieramy, aby się spokojném królowaniem w krajach swoich cieszyli (S. Leo) sprzyjać będą ramieniem i powagą swoją wspólnym naszym życzeniom, naradom i starunkom, oraz że wolności i nietykalności Kościoła bronić będą, aby też i Chrystusa prawica ich królestw broniła.“ (Pisarz korzystał z przyjemnością z tłómaczenia swego brata, młodego kapłana. Warszawa 1847).

Dla ukończenia budowy rządowéj wyszło ważne prawo 29 Grudnia o radzie ministrów. Dotąd rząd był podzielony między różne osoby lub rady bez dostatecznego odgraniczenia i ładu. Sekretarz stanu trudnił się ważniejszemi sprawami duchownemi i świeckiemi, wewnętrznemi i zagranicznemi. Była kongregacya dobrego rządu (Buon-Governo) dla spraw wewnętrznych; a Gubernator Rzymu był razem przełożonym nad policyą. Monsinior prezes braci zastępował miejsce ministra wojny; spada ostatni Presidente delle armi, nie będąc święconym na księdza, porzucił niższe świę-

cenia i ożenił się z panną Komar. Zawikłaniu rządowemu koniec kładło Mata Proprio, stanowiące 9 ministrów: spraw zagranicznych, wewnętrznych, oświaty, sprawiedliwości, skarbu, handlu (rólnictwa sztuk pięknych i przemysłu), prac publicznych, wojny, policyi. Obowiązki ministrów były ściśle oznaczone, ważniejsze sprawy nosili na radę ministrów, przy któréj podobnież byli młodzi sluchacze duchowni i świeccy, którzy musieli być doktorami prawa.

Rzeczone ustawy starczyły obecnemu stanowi obywatelskiéj oświaty Rzymian, może nawet dosięgały normalnego stopnia wolności, zgodnego z przyrodą Rzymian i z warunkami państwa kościelnego; a gotowały im na przyszłość młodzież lepiéj obeznaną ze sprawami krajowemi. Szczęśliwi, gdyby im okoliczności pozwoliły zatrzymać się na tym stopniu rozwinięcia praw narodowych, i sposobić do późniejszego ich udoskonalenia.

Tymczasem niewdzięczność Rzymian rosła z dobrodziejstwami. 1 Stycznia wskutek wiadomości otrzymanych o zamiarach spiskowych, rząd przedsięwziął środki ostrożności. Lecz książe Corsini uprosił Piusa IX. by dał ludowi dowód ufności, wyjeżdżając na miasto. Radość z téj przejażdżki stłumiona była przez krzyki złowieszcze „precz z policyą, śmierć wstecznym, precz z Jezuitami“ Cicervachio stanął za karetą papieską z napisem i krzykiem nieprzystojnym. Odwagi Ojcze święty, lud z tobą! 10 Lutego Papież wydał odezwę, przypominając swe dobrodziejstwa, zachęcając do spokojności, do zamykania uszu na krzyki wychodzące z ust nieznanych. Czego się mają, rzecze, bać Włochy, póki zgoda bez gwałtu jednoczy poddanych z książętami? Macie dwieście milionów braci katolików gotowych na obronę Kościoła. 11. Lutego Pius IX. zwołał naczelników Civiki, spytał ich czy może liczyć na ich wierność, a gdy zapewnili, że może na nich liczyć, przy rosnących niebezpieczeństwach powierzył im swą osobę, kardynałów, życie i majątek obywateli, utrzymanie porządku i spokojności. Dał nadzieję konstytucyi, ale oświadczył że od nikogo nie przyjmie warunków; gdyby był opuszczony od tych, których tyle kochał, dla których uczynił wszystko co mógł, wolałby się oddać opatrzności, któraby mu niechybiła. Tegoż dnia rzekł do ludu z ganku; że krzyków nielicznych, nieznanych, nie może i nie chce słuchać. Błogosławił mu pod warunkiem, że będzie wiernym, okrzyki ludu stwierdziły przysięgę wierności. Civika przysięgała na piśmie; i 20 Lutego zebrana była w podwórzu Watykanu, gdzie Pius IX. donośnym głosem do zbrojnych tysiąców przemowić raczył.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Z Wągrowieckiego.** Rzadkiéj bardzo w czasach naszych a pamiętnéj w okolicy uroczystości byliśmy świadkami w Niedzielę przewodnią dnia 8 z. m. to jest benedykcyi nowéj świątyni, która w uroczém Grylewie, starożytnéj i zamożnéj familii Grabowskich stanęła siedzibie. Na pagórku jakby naumyślnie nad jeziorem usypanym, wznosi się wspaniały kościół parafiálny, aby w tém cichém ustroniu dla braku podziwiających go, w głębokich jeziora wodach przeglądając się, sam podziwiał swą piękność, przepych i wspaniałość i żaląc się tajemniczym głębiom na obojętność ludzi, że po jéj wykończeniu i oddaniu na zbawienny pożytek wiernych nieznalazł się ani jeden, któryby o téj świątyni w czasopiśmie naszém czy to świeckiém lub kościelném, jakby się spodziewać wypadało, był uczynił wzmiankę. Dla tego też bardzo wdzięczni jesteśmy słynnemu archeologii profesorowi krakowskiemu panu Łebkowskiemu, który w czasie odwiedzin teścia swego w okolicy Grylewa zamieszkałego zwiedzić nieomieszkał Grylewa, obejrzeć niewykończonéj jeszcze na ówczas świątyni i chlubną w czasie o niéj uczynić wzmiankę. Smutna zaiste, że ludzie z dalekich stron wyręczać nas muszą z długu wdzięczności!

Świątynia rzeczona na wysokich z obrobionego kamienia fundamentach z wybornéj cegły, w stylu byzantyńsko-gotyckim w krzyż zbudowana, łupkiem pokryta, z kilkunastu piramidalnemi wieżyczkami, jest przyozdobiona wysoką główną wieżą z galeryą, która z krzyżem umieszczonym nad dość znacznéj obojętości kulą spogląda na milę i daléj od niéj odległe nagie bez téj ozdoby świątynie. Okna żelazne z lejarni p. Cegielskiego: w dwóch z nich obok presbyterium na szkle obrazy kolorowe Matki Boskiéj i św. Józefa; w loży kollatorskiéj po stronie ewangelii w szczytach dwóch łuków również na szkle malowane popiersia św. Wojciecha i Stanisława, patronów archidiecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj; z loży na zewnątrz w oknie także na szkle malowani są książęta i królowie polscy, nad którémi herby Polski i Litwy obok ślicznego obrazu Matki Boskiéj Częstochowskiéj. Posadzka w świątyni czarnym i białym w szachownicę wyłożona marmurem. Wielki ołtarz biało marmuryzowany jest wyżyłowany żółto, w ścisłym stylu gotyckim oraz i cyborium, nad którém znajduje się rzadkiéj piękności obraz Matki Boskiéj w towarzystwie św. Augustyna, Dominika, Łucyi i Katarzyny, patronki tegoż kościoła. Rozgrodzenie nawy kościoła od presbyterym stanowi szpaler gustowny z żelaza brązowany, który stoi na płytach marmurowych i takiemiż płytami jest przykryty. Dwa poboczne ołtarze w kaplicach z dębowego drzewa w kolorze machoniowym snycerskiéj roboty, są opatrzone obrazami: pierwszy przedstawiający zdjęcie Pana Jezusa z krzyża, na który niepodobna patrzeć, aby podziwiając sztukę, nieuczuć smutnego rozrzewnienia na żywą boleść odbijającą się na twarzach płaczących Maryi, na te łzy, które ochota bierze zbierać, aby nie spadły i niezginęły. Drugi ołtarz boczny przyozdobiony obrazem św. Antoniego Padewskiego, patrona szczigodnéj fundatórki, każdego zając zdolen, bo tyle tu doskonałości, że niewiedzieć, co wprzód podziwiać; czy tę boskość twarzy dzieciątka Jezus, czy to promieniejące niebieskiém szczęściem oblicze Świętego, czyli też to światło, którego tu tyle i tak doskonale rozlanego, jak rzadko znajdziesz w obrazach najlepszych, ale i nie dziw, boć kolebką jego sławne z sztuk pięknych Włochy, gdzie umyślnie był zamówiony. Wszystkie zaś obrazy te sprowadził wielki miłośnik starożytności, znawca sztuk mąż uczony i bogaty doświadczeniem, syn fundatórki, pan hrabia Edward.

Sufit świątyni łamany, z drzewa misternie wyrobionego, w kassety i różne w stósownych miejscach umieszczone symbola przez słynnego Bonka wymalowany.

Chór na filarach wysmukłych w gotyckim stylu wymurowany z wieżyczkami, przyozdobiony nowemi odpowiedniéj struktury organami.

Pod chórem z jednéj strony bramy umieszczony jest obraz z mozaiki przedstawiający Mojżesza przed ludem swoim; a z drugiéj strony będzie umieszczony pomnik marmurowy na pamiątkę syna Stanisława, którego zacna fundatórka 1831 r. utraciła.

Kazalnica snycerskiéj roboty w gotyckim także stylu z dębowego drzewa w kolorze machoniowym na stronie przeciwnéj loży kollatorskiéj stoi; dwa konfesionały i dziesięć ławek także z dębowego drzewa i w równym kolorze po obu stronach nawy kościoła ustawione w koło nawy kościoła na ścianach wisi w 14 obrazach na blasze malowanych męka Pana Jezusa; chorągwie cztery, dwa proporce, baldachim i wszystkie ornamenta do służby bożéj, oraz i mszały śliczne i kosztowne. W samym środku posadzki jest położony dość znaczny kamień z wyrytemi herbami familii Grabowskich oraz familii w koligacyi stojących, na znak, że pod całém presbyteryum znajdują się groby bardzo obszerne i wspaniałe, w których także wystawiony jest ołtarz kamienny z bardzo pięknym krzyżem, przy którym za przywilejem Ojca św. Piusa IX. wolno mszę św. za spoczywających w nich nieboszczyków odprawiać. Nad tym kamieniem wisi od sufitu pyszny pająk wenecki z 40 świecami, a bliżéj presbyterium lampiers foremny z masy mięszanéj. Na zewnątrz w szczytach kaplic ustawieni są św. apostołowie Piotr i Paweł, w naturalnéj wielkości, z piaskowca wykute, według wzoru Thorwaldsena. Toby był słaby, na jaki lajka w tym względzie stało, obraz kościoła parafialnego w Grylewie.

Sądzę, że czytelnik przeczytawszy opis powyższy, pomyśli sobie: świątynia ta musiała dużo kosztować pieniędzy i nakładu i że ją nie parafianie spierający się z patronem, ani fiskus procesujący się z parafią budowali, lecz że nakładem pobożnéj, szlachetnéj, silnie do wiary praojców przywiązanéj osoby i pomysłem wielkiego znawcy i lubownika sztuk stanęła. I słusznie tak sobie pomyśli, boć czyliż to nie wielka i dla tego rzadka ofiara podziśdzień na téj smutnéj, zubożałéj ziemi naszéj?! Dziś bowiem jedni

ubóstwem zmaleli, i nie stanie ich istotnie na większe ofiary, a drudzy z napływem cudzoziemców rządząc się samolubstem zmateryalizowani, wolą budować gorzelnie, wygodne domy i pałace, niż łożyć na rzeczy, które się nie procentują; inni rozmiłowani sami w sobie uciekając lub już uciekli daleko od swoich, kryjąc się za granicą, aby się pozbyć widoku nędzy i ubóstwa, i żyją jak żółwie zasklepieni sami dla siebie, oddawszy zarząd majętności swoich innym opatrzywszy ich w plenipotencye i kontrakty, w których ani jednego niemasz paragrafu, mającego potrzeby świątyń na względzie, związawszy ich warunkami, dla których mimo dobréj woli i chęci szczeréj nic na rzecz kościoła uczynić nie mogą, ale jeszcze są zobowiązani zmieniać i niszczyć przez procesa układy dobréj woli i wiary fundatorów kościoła, które prawie zawsze na niekorzyść ostatnich wypadają. Ztąd to owe komisye, termina, procesa, skoro chodzi o rzecz choćby najmniejszą, ale potrzebną do poratowania ubogich i opuszczonych świątyń. Nie tak to w Grylewie, tam bez procesów, bez terminów, z własnéj woli, własnym kosztem, bez exekwowania parafian wystawiła wspaniałą i kosztowną świątynię parafialną JW. hrabina Antonina z Nieżychowskich Grabowska, sędziwa pani, którą Bóg Wszechmocny zachowuje zawsze przy zdrowiu dla pociechy licznego rodzeństwa składającego się już z wnuków i prawnuków, dla pomocy i wsparcia potrzebnych i zdrowych i chorych, dla chwały swojego Boskiego Imienia, błogosławiąc ją za staropolską gościnność, żywą wiarę, gorliwość o kościół i miłość ziemi rodzinnéj.

Cześć Ci najgodniejsza z matron i obywatelek za tę czynną wiarę i miłość, chwała Ci i uwielbienie za dobrodziejstwo co dopiero dokonane!

(Koresp.) **Lwów** 17 Kwietnia 1866. *Słowo* nasze lwowskie w swoim 24 tegorocznym numerze, w korespondencyi ze Wschodu, już i synod brzeskolitewski z r. 1596 i Konkordią z r. 1863 udaje za napaść Polaków na Ruś w celu, aby ją zlatynizować i spolszczyć. Przypuściwszy bowiem, od czego się dawniéj *Słowo* zawsze najgorliwiéj broniło, że Ruś nasza należy do Moskwy, szczycąc się tem, iż przez to jest częścią 40milionowego narodu, i przyznawszy się, iż nietylko jednego jest z Moskwą obrzędu, ale i jednéj, a to katolickiéj wiary, powiedziawszy, iż Jks. Serwatowski w broszurce: *Katolicyzm i Schizma.* temi dniami w Krakowie wydanéj dokumentami dowodzi, iż Ruś nigdy nie była w schizmie, na zarzut: a cóż była Unia Brzeska, jeśli nigdy Schizmy nie było? odpowiada: „nim czcigodny téj braszury pisarz sam „na to odpowie, odpowiadamy domyśliwając się, iż to nie musiało „być unią religijną, gdyż Ruś nie była w Schizmie, ale ta unia „musiała być czystą polską naspaścią, podobnie jak teraz Kon„kordia: musiała być ta unia w celu zlatynizowania i spolszczenia Rusi, co też po części i nastąpiło.“

Jak zaś *Słowo* w przeszłorocznym swym 70 numerze czytelników swych zwodziło fałszywie twierdząc, że Synod naszéj prawowiernéj Rusi Zamojski z r. 1720 był napaścią Lachów, którzy się go i wystarali, i na nim tak na kark poczciwych naszych Rusinów usiedli, iż oni radząc o wnętrzności cerkwi swojéj urządzeniu, aby dogodzić Łatynikom, w wielu punktach i własnych poodrzucali i łacińskich przyjęli obrzędów, tak i teraz nie mniéj swoich oszukiwa czytelników, bo jawnym jest fałszem, iż czy to synod Brzeski z r. 1596 czy Konkordia z r. 1863 były napaścią polską na Ruś; wreszcie iż przed synodem Brzeskim nie było w naszéj Rusi schizmy.

Iż synod Brzeski nie był bynajmniéj napaścią Polaków na Ruś, już stąd jawnie się ukazuje, iż pomysł Unii nie od Polaków ale od samejże ruskiéj hierarchii wyszedł, a to z powodów, nie od łaciników polskich, ale jak własne jéj urzędowe pisma, które niżéj wymienię, ukazują, od patryarchów schizmatyckich konstantynopolitańskich przez simonią i herezye danych. Zaprawdę choć urojone podając powody, ukazuje to nawet schizmatyckie moskiewskie, a tém samém redaktorem *Słowa* w tém niepodejrzane dzieło: *Istoriczeskoje Izwiestie o woznikszéj w Polszcze Unii;*“ gdy na str. 39 pisze, że po odjeździe Pseudo patryarchy Jeremiasza z Kijowa do Konstantynopola biskupi z metropolitą, a najbardziéj wyżéj wspomniony Cyryl (bo i on był dwojżeńcem) obawiając się, żeby konstantynopolski patryarcha nie powziął kiedy myśli i z niemi toż uczynić, co uczynił z metopolitą Oneziforem, w r. 1595 w Kijowie zgodnie uradzili poddać się Papieżowi i przyjąć dogmata rzymskiego wiary wyznania. Do téj zgody przystąpili kijowski metropolita Michał Rahoza, włodzimirski biskup i Prototron Hypacyusz Pociéj, łacki biskup i Exarcha wspomniony Cyryl Terlecki, połocki arcybiskup German (inni nazywają go Grzegorzem Iwanowiczem), chełmski biskup Dyonizyusz Zbyrniski i biskup pinski Leonciusz Patczycki; ale dwaj biskupi, lwowski Gedeon Batabon i przemyski Michał kopysteński, oparli się temu zamysłowi. Tym sposobem zgodziwszy się na tę Unią przygotowali dwa blankiety na nieprzewidziane potrzeby i one wszyscy ogółem biskupi, nie wyjąwszy nawet lwowskiego i przemyskiego, podpisali. Ale na tych blankietach napisaną została prośba do Papieża Klemensa VIII. i żądanie do polskiego króla Zygmunta III. o ich przyłączenie do Kościoła rzymskiego. Wybrani między nimi na posłów dwaj biskupi (główni zamysłu tego poradnicy) włodzimirski, Hypacyusz Pociéj i często wspominany łacki Cyryl Terlecki rychło się w podróż swoją udali. Król polski był bardzo uradowany tém biskupów tych przedsięwzięciem i nieomieszkał ich swojém do Papieża wstawieniem się opatrzyć. Ci do Rzymu wysłani dwaj biskupi przybyli tam tegoż roku w miesiącu Listopadzie i przyjęci zostali łaskawie od Papieża. A nietylko to schizmatyckie dzieło świadczy, iż nie Polaków, ani też ogólnie łaciników, lecz własnychże ruskich biskupów dziełem była unia; ale i prawowierni pisarze łacinnicy,° prawie współcześni Kwiatkiewicz i Kojałowicz i Rusini jak metropolita ruski, Cypryan Żochowski w swém dziele: *Collequium lublinense* i ks. Bazylian Ignacy Kulczycki w dziele: *Specimen Ecclesiae ruthenae.*

Również że unia Brzeska była czysto religijną, czyli co do wyznania wiary, nie zaś jako polityczna w celu, aby Ruś naszą zlatynizować i spolszczyć, żadnéj nie podlega wątpliwości. Bo choć zapewnie nie łatwo pierwszy schizmy początek w Rusi dokładnie oznaczyć, którą Ruś nasza nie raz, jak i sam Konstantynopol przed swoim przez Turków taborem, porzucała i do unii św. powracała; przecież i Jks. Serwatowski i na jego powadze wsparty korespondent *Słowa* z Wschodu mylą się twierdząc, iż w Rusi nigdy nie było schizmy, a urywkowo tylko historyczne wypadki, które Jks. Serwatowski na udowodnienie mylnéj swéj myśli przywodzi, są raczéj jawnym dowodem naszego twierdzenia, że Ruś była i to nie raz przed unią brzeską w schizmie i nie raz téż ją porzuciła. Że zaś właśnie przed unią Brzeską, przy końcu wieku XVI. Ruś nasza była schizmatycką, to nietylko wyraźnie wspomnione moskiewskie schizmatyckie dzieło świadczy, gdy pisze, iż biskupi ruscy zjechawszy się w r. 1595. uradzili poddać się Papieżowi i przyjąć dogmata rzymskiego wiary wyznania.“ Bo czegożby oni mieli poddawać się Papieżowi i przyjmować dogmata wiary rzymskiéj, gdyby nie byli w schizmie i nie mieli dogmatów niepogodnych z nauką wiary rzymskiéj? Też prawdę ukazuje i sposób, w który św. Stolica Apostolska Ruś naszą do unii św. przyjęła; bo jak Konstancya Klemensa VII. *Magnus Dominus* z 23 Grud. 1595 świadczy, posłowie ich Pociéj i Terlicki musieli oświadczyć w imieniu i swojém i biskupów, którzy ich byli do Rzymu wysłali, gotowość do potępienia nie tylko ogólnie wszystkich herezyi i schizmatów, i obrzydzenia wszystkich błędów, których potępia Kościół rzymski, ale nadto w szczególności zwłaszcza te, z powodu których do tych czas od Kościoła rzymskiego byli odłączeni. Nad to uczynić wyznanie wiary, które Stolica św. od wszystkich którzy porzuciwszy wschodu herezye i schizmata do łona jéj powracają, wymaga i Ojcu św. i jego następcom poprzysiądz, coby było próżném, gdyby Ruś nasza była w ten czas wolną od błędów wierze św. przeciwnych i od schizmy? Nadto wedle tejże apostolskiéj konstytucyi Klemens VIII. upoważnił wielkiego penitencyaryusza, aby tych posłów ruskich uwolnił od exkomuniki, suspensy, interdektu i wszelkich innych kościelnych cenzur i kar, do których oni z powodu schizmy i błędów wpaśćby nie mogli. Toż tychże posłów upoważnił do tegoż względem metropolity i biskupów, tych zaś względem ich kleru i owieczek. — Nadto Klemens VIII. w Breve do metropolity i biskupów: *Benedictus sit Pastor* z d. 7 Lutego 1596 nakazał, aby na Synodzie zwołanym, do którego on i łacińskich hierarchów, arcybiskupa lwowskiego i biskupów łackieckiego i chełmskiego wezwał, i wyznanie wiary katolickiéj złożyli i posłuszeństwo Stolicy Apostolskiéj poprzysięgli i urzędowe o tém świadectwo jemu przysłali. Wreszcie toż i sami ci biskupi ruscy, którzy unią z Kościołem świętym w Brześciu odnowili, we wszystkich swych urzędowych pismach jawnie ukazują; gdyż i w dekrecie połączenia się z Kościołem Bożym z d. 2 Grudnia 1594, i w liście do Papieża Klemensa VIII. z d. 12 Czerwca 1595 i w ogłoszeniu Unii na Synodzie brzeskim 18 Paźdź. 1596 wyraźnie wyznawają, iż właśnie dla tego, że rozmaite herezye i schizmata kraje ruskie opanowały, oni niechcąc mieć w nich uczestnictwa, powracają do Unii św. czyniąc wyznanie wiary Kościoła rzymskiego i posłuszeństwo Stolicy Apostolskiéj przysięgają.

Wreszcie iż oni biskupi ruscy do unii sw. powracając, ani Stolica św. ich przyjmując, bynajmniéj ani myśleli nawet o latynizacyi, a tém mniéj o spolszczeniu naszéj prawowiernéj Rusi, znowu urzędowe ich pisma ukazują, bo i biskupi ruscy zawsze w nich za warunek połączenia się z Kościołem Bożym kładą, iż ich pozostawią przy dawnych swych wschodnych obrzędach i obyczajach, które się wierze świętéj i unii saméj nie sprzeciwiają, i Klemensa VIII. w Breve *Docet Romanum* do metropolity wyraźnie pisze: „Wszystkie święte obrzędy i ceremonie, których tenże arcybiskup, czyli metropolita, biskupi i kler wyżéj wspomnieni według św. ojców greckich ustanowień w kościelném nabożeństwie, w przenajświętszéj ofierze mszy, w sprawowaniu Sakramentów i innych funkcyach używają, byleby się nie sprzeciwiały prawdzie i wierze katolickiéj i nie wykluczały społeczności

z Kościołem rzymskim, z łaskawości apostolskiéj im pozwalamy.“ I stolica apostolska w tém tak jest delikatną, iż nawet zmiany kalendarza, co nie do obrzędów, lecz do astronomii należy, nigdy od nich nie wymagała, choć samiż ruscy biskupi w artykułach warunków, pod któremi do unii przystąpić chcą, od 1 Czerwca 1595 od nich napisanych, wyraźnie obiecują kalendarz zmienić, gdyby tego było potrzeba, i choć różnica kalendarza, w krajach, w których się wierni rozmaitych obrzędów znajdują, do tak licznych niedogodności powód daje, iż wierni obrz. łać. w Moskwie bez skupułu trzymają się kalendarza starego, choć jawnie jest błędnym.

Wszystkie te wspomnione pisma czy ruskich biskupów, czy O. św. Klemensa VIII znajdują się w 3 tomie dzieła: *Vetera monumenta Poloniae et Lituaniae*, które w Rzymie w r. 1863 wydał Jks. Aug. Theiner, *Słowu*, jak nie jeden jego artykuł ukazuje, ani o zbytniéj do Polaków przychylności, ani o brak dobréj ku Rusi chęci, bynajmeiéj nie podejrzany pisarz.

Że też i konkordia z r. 1863 bynajmniéj nie jest napaścią łacinników na prawowierną naszą Ruś i bynajmniéj nie miała na celu jéj zlatynizowania, a tém mniéj spolszczenie, już się ztąd ukazuje, iż od biskupów obojga obrzędy była, a to w r. 1853, azatem kiedy Ruś nasza, jak *Słowo* nieraz twierdziło, już była od jarzma polskiego uwolnioną i całą swoję swobodą i równém z Polakami uprawnieniem cieszyła się, ułożoną, a w r. 1863 w Rzymie, na życzenie naszéj Rusi, z porady tamże przytomnych biskupów obojga obrządku, w kilku punktach, a to ku woli nie łacinników, lecz Rusi, poprawioną i nadto i jednego w niéj nie znajdziemy punktu, któryby bardziéj łacinnikom, niż Rusi sprzyjał.

Wreszcie co przy końcu tenże *Słowa* korespendent plecie, jakoby cesarz Aleksander I. miał czy jedynie, czy głównie Ojca ś. Piusa VII. do Rzymu przywrócić, jakoby bratanek jego cesarz Aleksander II. miał najdzielniéj bronić świecką Ojca św. władzę, jakoby Moskwa miała Rzymowi o nierzetelności katolicyzmu Polaków oczy otworzyć i jakoby Moskale byli lepszymi i o Stolicę św. gorliwszymi katolikami, niż łacinnicy zachodu, tak jawnym jest fałszem, iż byłoby śmiesznością, czas na ich zbijaniu tracić.

Poznań 4 Maja. Wczoraj w południe przyjmował Najprzewielebniejszy Arcypasterz członków rady wyższéj Towarzystwa świętego Wincentego à Paulo. Pomiędzy nimi widzieliśmy także czcigodnego jego prezesa Jks. Brzezińskiego, obecnie członka kongregacyi księży Filipinów w Gostyniu, a dawniéj profesora przy tutejszém arcybiskupiém seminaryum duchownėm. Prócz tego i inni prezesowie rozmaitych konferencyi i z dalszych okolic Księstwa pospieszyli do Poznania, aby wziąść udział w tém przedstawieniu. Najprzewielebniejszy Arcypasterz bowiem szczególnemi względami otacza toż pobożne Towarzystwo.

Poznań 5 Maja. Wczoraj przyjmował Najprzewielebniejszy Arcypasterz tutejsze Towarzystwo damskie ś. Wincentego á Paulo, które w liczbie blisko 30, pod przewodem Jks. Zenktellera, dziekana kolegiaty św. Maryi Magdaleny, przybyło złożyć swe uszanowanie i prosić o błogosławieństwo w mozolnych i trudnych zachodach około słodzenia nędzy i cierpienia bliźnich.

Poznań 7 Maja. Z kazalnicy kościoła archikatedralnego odczytał wczoraj po skończoném w czasie mszy wielkiéj kazaniu Jks. Koźmian *pierwszy list pasterski*, wydany przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza na dniu 24 m. z.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rosya. Zamach na życie cara wykonany na dniu 4 Kwietnia wykrywa nieszczęsne skutki owego systemu polityki, którego się rząd obecnie trzyma. Szerzenie demoralizacyi śród ludu i gwałcenie wszelkich praw własności prywatnéj, ujęte w system, którego się Moskwa w Kongresówce i w Ziemiach Zabranych z żelazną konsekwencyą trzyma, prędzéj czy późniéj wywołają groźne następstwa dla samejże Moskwy.

„Duchowieństwo, pisze korespondent do *Journal de Bruxelles* z Petersburga, w uroczystym pochodzie udało się na miejsce, gdzie zamach na życie cara wykonany został. Miejsce to purifikowano i poświęcono, przeznaczając je dla kaplicy, która tamże ma stanąć pod wezwaniem św. Józefa, którem przypisują ocalenie cara. Schizma bowiem na dniu 4 Kwietnia święci dzień św. Józefa; robotnikowi także, który odwrócił strzał śmiertelny od cara, jest imię Józef i szedł on właśnie, by się modlić do swego patrona, gdy przypadkowo ujrzawszy cara wybawił go z niebezpieczeństwa.“

PIŚMIENNICTWO.

Nadesłano odpowiedź na krytykę „Kancyonału katolickiego,“ umieszczoną w nr. 14 „Tygodnika katolickiego.“

Cieszyn, w Kwietniu 1866. Przeczytawszy powyższe z jednego pióra pochodzące krytyki, wiedzieliśmy natychmiast, zkąd wiatr wieje, przeto nas też nudne i złośliwe dowcipkowania korespondenta „z pod Łysėj Góry“ obojętnemi nie zostawiły; jeżeli więc na powyższe krytyki odpowiadamy, staje się to dla tych z szanownych Czytelników, którzy się przejrzeniem „Kancyonału katolickiego“ o niesłuszności zarzutów wydawnictwu przez niepowołanego cenzora czynionych nie przekonali.

Pan Prochaska po śmierci ś. p. ks. Janusza prawo wydawnictwa Kancyonału Janusowego od spadkobierców odkupić chciał, gdy atoli w Galicyi i w Rosyi książkę tę z powodu licznych błędów, prowincyonalizmów i niektórych nie bardzo szczęśliwie z czeskiego tłómaczonych pieśni nieprzychylnie przyjęto, odstąpił od swojego zamiaru i postarał się o wydanie nowéj książki do śpiewu i do modlenia, która téż w Czerwcu 1865 r. pod tytułem: „Kancyonał i książka modlitewna na cały rok“ prasę opuściła, i teraz dopiero korespondent „z pod Łysėj Góry“ *z dobrze nam znanych przyczyn* o wydawnictwie tego „Kancyonału“ wspomnieć za powinność swoją uważał.

Nie zważając na „Imprimatur“ Najprzew. konsystorza wrocławskiego i na okólnik Prześw. jeneralnego wikaryatu cieszyńskiego, zalecający nasz „Kancyonał,“ gani korespondent „z pod Łysėj Góry“ najprzód uporządkowanie pieśni w naszym Kancyonale i to dla tego, że pieśni przygodne do Pana Jezusa i do N. Maryi Panny podług abecadła ułożone są.

Jak nam to z różnych stron zalecono, trzymamy podobne uporządkowanie w celu prędkiego znalezienia pieśni za najpraktyczniejsze, albowiem niektórych pieśni także przy procesyach i innych okazyach lud wierny używa, i w każdéj niemal parafii w dni uroczyste inne pieśni śpiewają. Zresztą podobny porządek pieśni (bez szczególnego napisu) korespondent i w innych śpiewnikach, jak n. p. w „Śpiewniku kościelnym Mioduszewskiego,“ w książce „Pieśni nabożne od dawnych czasów w Kościele katolickim używane,“ Wilno 1853, i nawet w Kancyonale ś. p. ks. Janusza znaleść może, gdzie także n. p. pomiędzy pieśniami postnemi na str. 484 pieśń „Krzyżu święty,“ na str. 496 zaś pieśń „Ogrodzie oliwny“ się znajdują. —

Wyraz „naśmiewać“ w pieśni „Gdy teraz będziemy“ na str. 87 za rozkazem Najprzew. arcybisk. konsystorza poznańskiego, z dnia 21 Stycznia 1864 r. nr. 540/I zmieniliśmy, o czém się korespondent „z pod Łysėj Góry“ oczywistém przejrzeniem recenzyi przekonać może. Téj wielce ważnéj recenzyi naszego Kancyonału także zawdzięczamy, żeśmy niektore pieśni trywialnéj treści, jak n. p. XX. (na Boże Narodzenie) z pewnego Kancyonału opiewającą „siano“ i t. p. opuścili i z pieśni adwentowych i na dzień Bożego Narodzenia tylko *dobre i powszechnie używane pieśni do naszego Kancyonału przyjęli.*

Nieszporne nabożeństwo, jak każdemu wiadomo, w różny sposób się po kościołach odprawia, wyjęliśmy przeto toż nabożeństwo z książek nieszpornych, w Galicyi używanych; dla Szlązka zaś nieszpory w osobnym dodatku umieszczono.

Przykazania kościelne na str. 550 naszego Kancyonału, z książki „Wianek duchowny“ zaleconéj nam przez Najprzew. konsystorz przemyski listem z d. 4 Kwietnia 1861 r. nr. 548, dosłownie wyjęte są. Książka ta przez Najprzew. arcybisk. poznańskiego 1842 r. aprobowaną była.

Historye świętych nie podług „jakiegoś tam kalendarza,“ lecz z legendy ks. Werfera, Steka i Landera, aprobowanéj i zaleconéj od 10 biskupów w skróceniu wyjęte są.

Modlitwę na str. 701 przez omyłkę, jakich i w innych książkach modlitewnych często bez liczby natrafić można, na fałszywém miejscu umieszczono, co się łatwo i chętnie naprawi.

Co do drzeworytów, któremi nasz Kancyonał *ozdobiono*, upraszamy korespondenta „z pod Łysėj Góry,“ aby — *jeżeli tego uczynić jeszcze sposobności nie miał* — z uwagą przeglądał *inne* książki modlitewne, legendy i t. p., jeżeli w któréj lepsze drzeworyty znajdzie. Obrazki w naszym Kancyonale do najlepszych tego rodzaju utworów należą.

Nakoniec przytaczamy recenzyę naszego Kancyonału, otrzymaną od Najprzew. arcybiskupiego konsystorza poznańskiego listem z dnia 19 Września 1863 r. nr. 289/9, w któréj się nakoniec wyraża:

„W ogólności (po uwzględnieniu powyższych uwag) zostało dziełko „od omyłek oczyszczone i przeciw wierze i moralności katolickiéj nic „nie zawiera, dla tego wynagradzając dobre i szczere chęci Autora, „a pragnąc w dawniejszéj dzielnicy Polski rozpowszechnić język pol„ski w tamtejszych kościołach i pomiędzy tamecznym ludem, raczy „Prześwietny konsystorz jeneralny arcybiskupi poprawnéj książce „modlitewnéj udzielić „Imprimatur“ i zarazem pochwalić szlachetne „zamiary i usługi nakładcy pana Karola Prochaski, który literaturę „kościelną polskiemi bogaci dziełkami.“

Nakładca i Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
W komisie Pawła Rhode w Lipsku.